

LISTY DO REDAKCJI

List w sprawie książki dr. Sławomira Kalbarczyka Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki, Warszawa 2015

Kilka miesięcy temu ukazała się biografia Kazimierza Bartla autorstwa Sławomira Kalbarczyka¹. O tym, iż książka ta jest przygotowywana, wiedziałem od dawna, sam bowiem interesowałem się postacią tego wybitnego polityka i uczonego. W 2014 r. opublikowałem nawet monografię poświęconą jego działalności politycznej w latach 1926–1930². Z niecierpliwością oczekiwałem więc na moment ukazanie się pełnej biografii. Domyślałem się oczywiście, że jej autor może mieć odmienny ode mnie punkt widzenia na wiele istotnych zagadnień, co jest przecież oczywistą konsekwencją faktu, iż dwóch historyków niezależnie od siebie zajmuje się tym samym zagadnieniem. Najwyraźniej Kalbarczyk ma pod tym względem inne zdanie, o czym świadczy obszerny fragment jego wstępu poświęcony mojej pracy. Można tam m.in. przeczytać, iż „pod względem wykorzystanego materiału, jak i jego opracowania jest to książka słaba, pełna błędów i niedopowiedzeń, w wielu partiach zdawkowa albo też tracąca z oka swego bohatera — i ogólnie niekorzystnie świadcząca o poziomie warsztatowych umiejętności jej autora”³. Tego typu uwag można tam znaleźć znacznie więcej, co zmusza mnie do zabrania publicznego głosu w tej sprawie.

Chyba najpoważniejszy zarzut Kalbarczyka pod moim adresem dotyczy faktu, iż w swojej książce nie uwzględniłem zagadnień gospodarczych. Co więcej, wyraził on opinię w charakterystyczny dla siebie sposób: „Tym, co czyni opracowanie Dubera nie tylko słabym, ale praktycznie je dyskwalifikuje, jest pominięcie — i to z założenia! — działalności Bartla na niwie gospodarczej”⁴. Chciałbym w związku z tym przypomnieć, że „z założenia” zająłem się działalnością polityczną Kazimierza Bartla. Interesował mnie on jako polityk, członek ówczesnych elit i bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Ważne pytania postawione przeze mnie we wstępie dotyczyły przede wszystkim jego szeroko pojętych koncepcji politycznych i ustrojowych, stosunku do opozycji oraz zasadności zaliczania go w poczet polityków,

¹ S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki*, Warszawa 2015.

² P. Duber, *Działalność polityczna Kazimierza Bartla w latach 1926–1930. Z dziejów „liberalnego skrzydła” obozu sanacyjnego*, Warszawa 2014.

³ S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel...*, s. 17.

⁴ *Ibidem*, s. 19.

których zwykło się określać jako sanacyjnych „liberałów”⁵. Już zwykły zdrowy rozsądek podpowiada, że w przypadku podobnego ujęcia tematu problemy ekonomiczne powinny być uwzględnione w zakresie „niezbędnym do ukazania ówczesnych procesów politycznych oraz koncepcji ustrojowych”⁶. Problematyka gospodarcza nie została więc pominięta, lecz uwzględniona jedynie w takim stopniu, w jaki uznałem to za konieczne z punktu widzenia zdefiniowanych przez siebie problemów badawczych (uwagi te dotyczą zresztą także innych dziedzin działalności Bartla, np. jego stosunku do Kościoła katolickiego i edukacji). No cóż, Kalbarczyk najwyraźniej nie był w stanie tego zrozumieć, z czego oczywiście nie można mu robić zarzutu. Podobnie zresztą jak nie mógł pojąć różnic w samych założeniach obu naszych publikacji. Moja monografia nie jest bowiem analizą fragmentu życiorysu Bartla w latach 1926–1930, jak błędnie uważa Kalbarczyk, lecz pracą próbującą odpowiedzieć na pytanie o rzeczywistą rolę bohatera w ówczesnych mechanizmach władzy. I tym różni się ona od całościowej biografii. W związku z tym zasygnalizowane przez Kalbarczyka pytanie o „sens wyrwania z biografii politycznej znanej postaci kilku lat”⁷ należy już chyba pominąć po-błażliwym milczeniem.

Kolejne uwagi Kalbarczyka o charakterze ogólnym odnoszą się do „usterek konstrukcyjnych”. Jako przykład wskazuje on fakt, iż sprawie wyjazdu inżyniera Stanisława Kruszewskiego za granicę poświęciłem pół strony, podczas gdy wizycie Bartla w Wolnym Mieście Gdańsku zaledwie jedno zdanie⁸. Problem wspomnianego wyjazdu faktycznie stanowi szczegół, który oczywiście można było pominąć. W sposób interesujący pokazuje on jednak stopień zaangażowania ówczesnego premiera w sprawy często nawet drugorzędne. Jest to także ciekawy przyczynek do relacji łączących Bartla z jego osobistym sekretarzem Stanisławem Zaćwilichowskim, będącym jak wiadomo oficerem II Oddziału⁹. Natomiast wizyta Bartla w Gdańsku stanowiła jedynie epizod, o czym można się zresztą przekonać, analizując odnośny fragment pracy Kalbarczyka, który opisuje przede wszystkim przebieg oficjalnych spotkań oraz streszcza okolicznościowe przemówienia. Trudno się więc dziwić, iż podsumowując skutki tej podróży, bez ogródek stwierdza, że były one „nikłe”¹⁰. Szerszy jej opis był zapewne niezbędny w przypadku całościowej biografii, nie wnosił natomiast absolutnie nic nowego z punktu widzenia problemów badawczych, o których wspominałem wcześniej.

W swoich uwagach krytycznych pod moim adresem Kalbarczyk poświęcił ponad pół strony sprawie słynnego okólnika z 9 XII 1926 r. Jest to w zasadzie jedyna próba podjęcia rzetelnej dyskusji merytorycznej, choć także i ten fragment jest okraszony różnymi złośliwościami. Krytykuje on wyrażoną przeze mnie opinię na temat tego aktu prawnego oraz stosunku ówczesnego wicepremiera Bartla do Kościoła katolickiego. Zdaniem Kalbarczyka wydanie okólnika nie miało nic wspólnego z próbą zdobycia poparcia ze strony episkopatu, lecz wynikało po prostu z konieczności realizacji zawartego rok wcześniej konkordatu. Był to bowiem akt wykonawczy „do umowy z Watykanem, jaki po prostu musiał zostać wydany”¹¹. Otóż formułując podobną opinię, Kalbarczyk zdaje się nie uwzględniać całokształtu działalności Bartla na stanowisku kierownika Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Tymczasem z dostępnego materiału źródłowego jasno wynika,

⁵ P. Duber, *Działalność...*, s. 9, 10.

⁶ Ibidem, s. 10.

⁷ S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel...*, s. 17.

⁸ Ibidem, s. 18.

⁹ P. Duber, *Działalność...*, s. 212, 213.

¹⁰ S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel...*, s. 574–577.

¹¹ Ibidem, s. 18.

że prowadził on dosyć ugodową politykę w stosunku do Kościoła i był wyczulony na wiele dezyderatów zgłaszanych przez katolickich hierarchów. Świadczy o tym m.in. przebieg spotkania z członkami komisji papieskiej, powołanej w celu prowadzenia negocjacji w sprawie realizacji postanowień konkordatu. Bartel wyraził wówczas zgodę na wiele daleko idących postulatów zgłaszanych przez swoich rozmówców, przeciwstawiając się, co charakterystyczne, dopiero żądaniom o charakterze finansowym¹². Okólnik z 9 grudnia wpisuje się więc w jego politykę pozyskiwania do współpracy z rządem przedstawicieli episkopatu. Tym bardziej iż wbrew twierdzeniom Kalbarczyka władze sanacyjne w swoim przekonaniu nic nie „musiały”. Świadczy o tym fakt, że w wielu innych sprawach negocjacje na linii episkopat–rząd w związku z podpisaniem wspomnianej umowy z Watykanem ciągnęły się jeszcze przez wiele lat¹³. W tej sytuacji wydanie wspomnianego okólnika powinno być interpretowane jako dogodne posunięcie z punktu widzenia polityki wewnętrznej prowadzonej przez rząd. Natomiast należy przyznać rację Kalbarczykowi, iż w swoim opisie nie ustrzegłem się pewnych nieścisłości i drobnych pomyłek. Szkoda natomiast, że wyraził to w typowy dla siebie złośliwy sposób mający na celu dyskredytację mojej osoby.

Autor ten poczynił pod moim adresem także wiele innych uwag krytycznych, twierdząc m.in., że analizując problem tzw. noweli sierpniowej, tracę z pola widzenia bohatera mojej książki oraz że stawiam nieuzasadnione hipotezy, które Kalbarczyk nazywa „czystą spekulacją”¹⁴. Trudno polemizować z tak sformułowanymi zarzutami. W przypadku pierwszego z nich uznałem, iż przedstawienie ówczesnej dyskusji w Sejmie jest niezbędne z punktu widzenia nakreślonej przeze mnie problematyki badawczej. Natomiast odnosząc się do drugiej uwagi, nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż Kalbarczyk niestety nie zrozumiał znaczenia słowa „hipoteza”. Podsumowując całokształt jego krytycznych opinii na mój temat, mogę się jedynie domyślać intencji, jakie nim kierowały. Wszystko wskazuje na to, że publikując swoją monografię, ośmieliłem się poruszyć temat, którym on sam zajmował się już od przeszło dwudziestu lat (sic!), co skłoniło go do sformułowania tak ostrych, impertynenckich sądów, mających zdyskredytować mnie jako historyka. A przecież udało mu się napisać książkę interesującą, choć niepozbawioną pewnych wad. Ujmuję w niej różne zagadnienia odmiennie ode mnie, co nie stanowi oczywiście żadnego zarzutu. W kilku przypadkach dotarł zresztą do źródeł, które umknęły mojej uwadze (miał pod tym względem nieco ułatwione zadanie z uwagi na fakt, iż na rynku znajdowała się już moja publikacja). Pojawienie się w stosunkowo krótkim odstępie czasu aż dwóch książek poświęconych jednej z najważniejszych i najciekawszych postaci okresu dwudziestolecia międzywojennego mogło więc stać się źródłem ciekawej i twórczej dyskusji naukowej. Niestety, zamiast tego pozostał niesmak i rozczarowanie postawą badacza, który nie potrafił zaakceptować faktu, że ktoś inny ośmielił się zająć tym samym zagadnieniem co on i opublikować książkę na podobny temat. Nie mogę niestety wykluczyć, iż w przyszłości wypowie się on jeszcze publicznie na mój temat w takiej lub innej formie. Ze swojej strony nie mam już jednak zamiaru podejmować z nim w tej sprawie jakiegokolwiek dyskusji. W tym przypadku jak w żadnym innym sprawdza się bowiem stara francuska maksyma: *noblesse oblige*.

Paweł Duber
Warszawa

¹² P. Duber, *Działalność...*, s. 188–191.

¹³ Prowadził je m.in. Kazimierz Świtalski w latach 1928–1929. Szerzej na ten temat zob. P. Duber, *Działalność polityczna Kazimierza Świtalskiego w latach 1926–1939*, Poznań 2013, s. 148–160.

¹⁴ S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel...*, s. 19.

Odpowiedź na recenzję Przemysława Benkena dotyczącą monografii *Walka o religię. Katechizacja szkolna i pozaszkolna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1961*

W numerze 1/2016 „Dziejów Najnowszych” ukazała się recenzja monografii *Walka o religię. Katechizacja szkolna i pozaszkolna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1961*. Jej autorem jest Przemysław Benken. Jako pracownik szczecińskiego Oddziału IPN napisał dotychczas dwie monografie. Ukazał militarno–polityczne problemy komunistycznej Ofensywy Tet¹ oraz opisał wydarzenia, jakie miały miejsce w Gryficach w 1951 r.² Tym razem jednak pochylił się nad publikacją, która dotyka nieopracowanego wcześniej tematu eliminowania religii ze szkół przez władze komunistyczne w dawnych województwach szczecińskim i koszalińskim. Recenzję przeczytałem z dużym zainteresowaniem.

Na początku jednak chciałbym pewne sprawy uściślić. Autor recenzji wielokrotnie przywołuje w tekście moje teologiczne wykształcenie. Dokładnie rzecz przedstawia się następująco. Najpierw ukończyłem studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego o kierunku historia. Następnie na Wydziale Teologicznym tego samego Uniwersytetu uzyskałem absolutorium i licencjat z teologii z zakresu historii Kościoła. To wyjaśnienie jest o tyle ważne, że mój krytyk sugeruje — tak to odbieram — iż jako teolog powinienem znać się również na takich dziedzinach jak katechetyka, liturgia, teologia fundamentalna. Tymczasem w odniesieniu do nauk teologicznych najbardziej interesuje mnie historia Kościoła i jako tenże historyk podjąłem się zadania przeanalizowania procesu historycznego, który polegał na rywalizacji o rząd dusz pomiędzy państwem a Kościołem i który zakończył się całkowitym wyeliminowaniem religii ze szkół w 1961 r. We wstępie do monografii ująłem to w następujący sposób: „Realizacja w praktyce badawczej tego celu zrodziła oczywiście konkretne pytania o to, jakie akty normatywne regulowały nauczanie religii w szkołach po zakończeniu wojny. W jaki sposób, przy zastosowaniu jakich metod lokalne władze partyjno–rządowe realizowały plan systematycznego rugowania religii ze szkół? Jakie działania podejmowali rządcy Administracji Gorzowskiej, aby zapewnić ciągłość nauczania religii w szkole? Z jakich pomocy naukowych, podręczników i programów mogli korzystać nauczyciele religii? Jaka postawa cechowała ogół duchowieństwa katolickiego i świeckich nauczycieli religii w sytuacji stopniowego laicyzowania oświaty? W czym Pomorze Zachodnie różniło się od innych regionów kraju, w których również rozgrywała się rywalizacja o rząd dusz?”³.

¹ Zob. P. Benken, *Ofensywa Tet 1968. Studium militarno–polityczne*, Szczecin 2014.

² Zob. idem, *Wypadki gryfickie 1951*, Szczecin 2014.

³ Zob. Z. Stanuch, *Walka o religię. Katechizacja szkolna i pozaszkolna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1961*, Szczecin 2014, s. 9, 10.

Przeprowadzona w archiwach obszerna kwerenda miała na celu uzyskanie odpowiedzi na te właśnie pytania. Kluczowa była zatem analiza procesu historycznego, a nie szczegółowe omawianie treści religijnego nauczania. Te kwestie pozostawiłem specjalistom z zakresu katechetyki. Ograniczyłem się tylko do ogólnego przedstawienia pomocy naukowych, podręczników i programów nauczania, z których korzystali duchowni i świeccy nauczyciele religii. Jeśli ta problematyka recenzenta interesuje, to odsyłam do prac ks. Andrzeja Offmańskiego⁴ i ks. Stefana Wójcika⁵.

W przeprowadzonym przeze mnie procesie badawczym za ważne uznałem ponadto ścisłe trzymanie się przyjętego tematu pracy. *Walka o religię* sugeruje pewne napięcie, jakie zrodziło się pomiędzy państwem a Kościołem na tle rywalizacji o właściwe wychowanie dzieci i młodzieży. Jeszcze raz powrócę do wstępu z omawianej monografii. „Dla nowych władz religia była «opium dla ludu». Człowiek nowoczesny, którego charakter został ukształtowany w duchu doktryny leninowsko–marksistowskiej, musiał być wolny od religijnych zabobonów. To nie Kościół, lecz partia miała odgrywać dominującą rolę w życiu społeczeństwa. W tym względzie Kościół stał się konkurentem dla państwa w walce o rząd dusz. Naprzeciwko siebie stanęły dwa zupełnie odmienne systemy wartości, konflikt był więc nieunikniony”⁶. Wokół tego właśnie konfliktu koncentruje się cała narracja. Bardzo łatwo, omawiając jakieś zagadnienie, odejść od głównego wątku pracy, poświęcając zbyt wiele miejsca tematom, które może nie miałyby znaczenia drugorzędowego, lecz byłyby ciekawym tematem na inne opracowanie. Wówczas jednak praca naukowa ulega pewnemu „rozmyciu”.

Jest to ważne szczególnie w sytuacji, gdy na badany temat można spojrzeć z różnej perspektywy.

Tymczasem recenzent jako poważne uchybienie wytyka braki związane z pominięciem konkretnych encyklik papieskich, sugerując dodanie kolejnego podrozdziału. Zrozumiałbym te zarzuty, gdyby monografia poruszała problem katechizacji w skali całego kraju. Ja jednak swoją uwagę skupiłem na Pomorzu Zachodnim i dodawanie jeszcze jednego podrozdziału uważam za zbędne. O dokumentach Stolicy Apostolskiej na temat nauczania dzieci i młodzieży pisał wspomniany już przeze mnie ks. S. Wójcik. Recenzując jego pracę, ks. prof. Jan Walkusz napisał m.in.: „To prawda, że wytyczne hierarchii Kościoła lokalnego w tej materii pozostawały w ścisłej zależności od dyrektyw papieskich, niemniej — wydaje się — iż Autor zbytnio rozbudował obraz działań Stolicy Apostolskiej na tym polu w stosunku do pozostałych części rozdziału określających specyfikę polską i dolnośląską”⁷. Tego właśnie chciałem uniknąć. Z tego samego powodu nie „wchodziłem” w szczegółowe analizy dotyczące treści podręczników, pomocy katechetycznych oraz zajęć z apologetyki. Tym niech zajmą się specjaliści od katechetyki.

Zupełnie nieuzasadnione są również zarzuty dotyczące braku opisu sprawowania liturgii przed rozpoczęciem Soboru Watykańskiego II. To ciekawy temat, ale zasługujący na odrębne potraktowanie. Nie to było moim celem.

Reasumując dotychczasowe rozważania, uważam, że zarzuty dotyczące wyżej wymienionych braków w mojej pracy są bezpodstawne. Nie zgadzam się z nimi. Pan Benken

⁴ Zob. A. Offmański, *W kierunku katechezy ewangelizacyjnej. Polska katecheza młodzieżowa w latach 1945–2000*, Szczecin 2000.

⁵ Zob. S. Wójcik, *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego na przykładzie administracji apostołskiej Dolnego Śląska w latach 1945–1961*, Wrocław 1995.

⁶ Z. Stanuch, *Walka o religię...*, s. 7.

⁷ J. Walkusz, *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego na przykładzie administracji apostołskiej Dolnego Śląska 1945–1961*, Stefan Wójcik, Wrocław 1995: recenzja, „Saeculum Christianum: pismo historyczno–społeczne” 1996, nr 3/1, s. 231–234.

przedstawił zupełnie inną wizję pracy, odmienną koncepcję monografii. Tematy, które poruszył, wymagają osobnych badań i opracowania w formie odrębnej publikacji. Jako historyka Kościoła interesował mnie pewien proces, mniej treść nauczania. Moja monografia była recenzowana przez czterech profesorów, w tym trzech teologów — duchownych. Żaden z nich nie miał uwag negatywnych odnoszących się do treści i struktury pracy. Żaden z nich nie wskazywał na potrzebę uzupełnienia monografii poświęconej nauczaniu religii w czasach PRL o treści dotyczące liturgii. Myślę, że to, co proponuje recenzent, jest wynikiem jego osobistych zainteresowań tymi tematami, nie ma natomiast uzasadnienia metodologicznego dla rozbudowy publikacji o przedstawione w recenzji zagadnienia.

Na odrębne potraktowanie zasługują natomiast inne zarzuty wysunięte w recenzji. Mam bowiem wrażenie, że Przemysław Benken nie do końca uważnie przeczytał pracę, którą recenzował. Zwraca m.in. uwagę na to, że brakuje w monografii niektórych dokumentów, w tym np. pochodzących z archiwum klasztoru Sióstr Niepokalanek w Szczecinku. Jako badacz z pewnością ma świadomość, że nie ma potrzeby dotarcia do absolutnie wszystkich materiałów dotyczących danego tematu. Czy te braki, które zostały wskazane w recenzji, są na tyle istotne, że zmieniają końcową ocenę przeprowadzonego procesu badawczego? Moim zdaniem nie. Informacje na temat prowadzonego w Szczecinku kursu katechetycznego znajdują się w pracy, a ponadto zapis rozmowy przeprowadzonej w komisariacie MO w tym mieście z jedną ze słuchaczek kursu znalazł się również w załączniku do publikacji. Sam recenzent napisał zresztą, że „autor monografii wykonał godną uznania pracę, zbierając źródła rozproszone w wielu archiwach i w miarę syntetyczny sposób przeanalizował problem badawczy”⁸.

Ponadto stwierdza, że „w tym samym roku [1948 — Z. S.] organizowano również wakacyjne kursy katechetyczne we Wrocławiu, o których autor nie wspomniał w swojej monografii”⁹. Opisałem wakacyjne kursy katechetyczne organizowane na Pomorzu Zachodnim, Wrocław to jednak zupełnie inny region.

Inny „poważny” zarzut dotyczy unikania przez „autora kwestii, które z dzisiejszej perspektywy mogłyby wzbudzać emocje, np. zagadnienia tzw. księży patriotów”¹⁰. Przypomnę tylko, że temat mojej pracy dotyczy całkiem innego zagadnienia. Jak już wcześniej napisałem, trzymałem się tematu mojej pracy naukowej, podając jednocześnie, gdzie można znaleźć więcej informacji na ten temat. Taki był główny i jedyny powód. Sugerowanie mi chęci unikania niewygodnych tematów jest absurdalne.

Jeszcze bardziej niezrozumiały jest kolejny zarzut. „Z recenzowanej publikacji czytelnik nie dowie się również nic na temat tajnych współpracowników komunistycznego aparatu bezpieczeństwa aktywnych w środowisku duchownych. Niemało miejsca poświęcił Autor natomiast na prezentowanie niezłomnej postawy wybranych kapłanów wobec polityki ateizacyjnej władz. Zdaniem recenzenta należałoby przedstawić [...] także te osoby, które nie wykazały się dostatecznym hartem [tak w recenzji p. Benkena — Z. S.] ducha i z różnych powodów ułatwiały działania komunistów. W innym bowiem wypadku czytelnik otrzyma niepełny obraz ówczesnej rzeczywistości”¹¹. Przypomnę tylko, że tematowi postaw duchownych wobec problemu ateizacji poświęciłem cały jeden podrozdział w rozdziale IV. Wspominam w nim kapłanów, których postawę można ocenić jako lojalną względem władz. Mam na myśli np. ks. Mieczysława Wasilewskiego czy ks. Stanisława Podemskiego. Analiza postaw du-

⁸ P. Benken (rec.), Z. Stanuch, *Walka o religię. Katechizacja szkolna i pozaszkolna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1961, Szczecin 2014*, „Dzieje Najnowsze” 2016, nr 1, s. 302.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 300.

¹¹ Ibidem.

chownych doprowadziła mnie do wniosku, który przedstawiłem w zakończeniu. Napisałem, że „nie było [...] jednomyślności wśród ogółu duchowieństwa. Owszem, nie brakowało żarliwych obrońców nauczania religii, lecz byli również i tacy, którzy prezentowali lojalną postawę wobec władz. Nawet w sytuacji, gdy część kapłanów została pozbawiona możliwości prowadzenia katechezy, a proces laicyzacji nabierał tempa, deklarowali np. w wywiadach prasowych brak przeszkód w nauczaniu religii. W źródłach znalazły się również informacje o tym, że dla niektórych kapłanów wyeliminowanie religii ze szkół było problemem głównie ze względu na utratę możliwości zarobkowania. Bardziej liczyły się kwestie finansowe niż dbałość o rozwój duchowy dzieci i młodzieży”¹². Czy teraz obraz ówczesnej rzeczywistości jest pełniejszy? O tajnych współpracownikach nie napisałem tylko dlatego, że w materiałach, do których dotarłem, nie natrafiłem na informacje dotyczące ich aktywności na płaszczyźnie katechizacji w szkołach i punktach katechetycznych. Zresztą jest to również temat na odrębną publikację.

Na koniec odniosę się jeszcze do innych uwag recenzenta. To, że słowo „Tradycja” zostało napisane małą literą, nie jest oznaką „braku uwzględnienia realiów kościelnych tamtego okresu”¹³. Po prostu na temat tego, co powinno być zapisane małą, a co wielką literą są wśród redaktorów rozbieżności, szczególnie w kwestii słownictwa religijnego. Ja np. uważam, że wyraz: „Msza święta” powinno się pisać wielką literą, jednak wiele osób uważa inaczej.

Umieszczenie własnego artykułu, który ukazał się w tygodniku „Niedziela — Kościół nad Odrą i Bałtykiem” w bibliografii pośród innych publikacji literatury przedmiotu nie oznacza wcale, że traktuję go jako tekst naukowy. Istnieje wiele innych naukowych opracowań, w których można zetknąć się z podobną praktyką i jak dotąd nie usłyszałem krytycznych ocen na ten temat. Ten tekst przywołuję w bibliografii dlatego, że uważam go za istotny z punktu widzenia badanego zagadnienia. To w nim po raz pierwszy opisałem wyodrębnione na podstawie źródeł metody, za pomocą których UB/SB dążyła do ograniczenia nauczania religii w szkołach.

Ponadto recenzent zwrócił uwagę na to, że tytuły *Te Deum*, *O Salutaris*, *Tantum ergo*, *Veni Creator* błędnie określiłem jako pieśni. Dla mnie wyznacznikiem do użycia takiego, a nie innego sformułowania była *Encyklopedia katolicka* i zamieszczona w niej definicja słowa „hymn”. W świetle tego, co przeczytałem, nie uważam użycie słowa „pieśń” za rażące uchybienie.

Reasumując, z przytoczonymi przez recenzenta zarzutami się nie zgadzam. Zresztą w mojej ocenie większość opisanych uwag przedstawia zupełnie odmienną koncepcję, wizję pracy. Możemy oczywiście dyskutować na ten temat, jednak to, co przedstawił Przemysław Benken, mnie nie przekonuje. Miło mi jednak, że recenzent mimo wszystko zwrócił uwagę na to, „iż autor, niebędący pracownikiem naukowym szczecińskiego oddziału IPN, podjął się niełatwego, interdyscyplinarnego tematu badawczego”¹⁴. W rezultacie wydana w 2014 r. „książka wnosi nowe, cenne treści do badań nad działalnością Kościoła katolickiego na wspomnianym obszarze oraz systematyzuje informacje już znane. Autor monografii wykonał godną uznania pracę, zbierając źródła rozproszone w wielu archiwach i w miarę syntetyczny sposób przeanalizował problem badawczy, który postawił sobie na początku swoich badań”¹⁵.

Zbigniew Stanuch
Szczecin

¹² Z. Stanuch, *Walka o religię...*, s. 186.

¹³ P. Benken (rec.), op. cit., s. 298.

¹⁴ Ibidem, s. 297.

¹⁵ Ibidem, s. 302.